

Kobieta in blanco.

Gustaw Flaubert, Jeanette Winterson

Justyna Zimna



Kobiecość jest,
z jednej strony,
kwitem **in blanco**,
gotowym do wypełnienia
przeszłymi historiami,
uprzednimi prognozami
przyszłości,
a z drugiej – jest sumą
oczekiwań i czekania,
aż się stanie, aż
stronice życia
zaludnią się bohaterami,
a wypadki potoczą się
same.

Opowiem Wam inną historię, straszniejszą.
Naczytawszy się romansów, Emma Bovary już
nigdy nie była sobą.

Kobieta do uzupełnienia

Coś nam się stało w tożsamość. Nawet u Jeanette Winterson kobieta musi się podpisać nad strumieniem danych, płynącym nieprzerwanie od setek lat. Miłość i suwerenność poprzedzają lata bibliotek. Dlatego nawet bohaterki Winterson najpierw wyczytały siebie i swoich rycerzy na białym koniu w miejscowych balladach i romansach. Bowaryzm – choroba, która umożliwia przenoszenie płci kulturowej, rozsiewanie jej, infekowanie się kobietą.

Tego właśnie pragnęłam. Zostałam zagarnięta przez Jove'a. Zaczęło się od *comitas gentium*, a skończyło na inwazji. On na mnie najechał, lecz któż by się spierał o granice? Mało mnie obchodziło, że dzielenie się sobą skończyło się zagarnięciem. Intellektualnie byłam wyemancypowana, jednak emocjonalnie wciąż przebywałam w seraju. Czekałam na swojego księcia.

Związek z Jove'em przyniósł mi ulgę i wcale tego nie kwestionowałam. Uwolnił mnie od ciężaru samej siebie. Odnalazłam znajomy wzór, w który się wpasowałam. Moje wklęsłości i kąty znalazły teraz swoje miejsce. Przynależałam do czegoś, stanowiłam część całości, nie byłam już kłopotliwa, nie wyróżniałam się. Peleryna niewidka, jaką gwarantowało pozostawanie z kimś w parze, oznaczała, że nie jestem tylko Alice, lecz Alice i Jove. Trzeba było liczyć się z obojgiem. Dwa imiona na zaproszeniach. A potem trzy.

Jego żona i kochanka się poznały. (Jeanette Winterson, „Dyskretne symetrie”, s. 114–115)

W tej mniej oczywistej prozie kobiecej zaskakują wyraziste manipulacje w obrębie kobiecej tożsamości. Nie ma żadnej symetrii pomiędzy męskim i kobiecym „ja”. Kobieta jest tworzona w modelu addytywnym i nie ma nic wspólnego z dojrzwaniem, lecz z nieuchronnym uzupełnieniem. Stawanie się sobą oznacza poszukiwanie niezbędnej drugiej połowy. To *mit nur für Damen*, tylko dla kobiet. Szczęśliwe historie, w których kobieta nareszcie staje się sobą, to historie odnalezienia tego jedyne, z którym będzie się już zawsze i wszędzie. Mniej szczęśliwe historie to te, w których kobieta nie znajduje tego jedyne i zostaje sama. Biblioteka uczy, że kiedy kobieta jest sama, nie jest nawet sobą.

Kobieta to na mocy kultury tożsamość wymagająca uzupełnienia. Nie ma innego wzoru. Nic do obrony. Negocjowanie języka, warunków – to wszystko pozorna swoboda wyboru, ale bez możliwości rezygnacji z dominującego wzoru. Część zaledwie aspirująca do całości.

Dlaczego ten wzór na kobietę tożsamość znajduje się nawet u Winterson? Nawet u niej kobieta czeka na swojego księcia – wiedza nie chroni przed trajektorią miłosnej podległości, przed emocjonalnym serajem.

Bowaryzm biblioteczny

Literatura popularna przesądza na kilka pokoleń naprzód o losach kolejnych kobiet. Nie wiem, kim byłybyśmy bez Ani z Zielonego Wzgórza i Błękitnego Zamku, bez dziwnych losów Jane Eyre i bez dumy i uprzedzenia, bez powieści dla nastolatek, bez niekończącej się serii samopowielających się romansów kioskowych wydanych na papierze kiepskiej jakości, z obowiązkowym repertuarem scen miłosnych i erotyzujących. Być może, kto wie, nie byłybyśmy kobietami? Nasze przymusowe entwicklungssroman, kuchenne zaplecze naszych marzeń, warsztaty z pisania scenariuszy wydarzeń.

Jesteśmy kobietami, które stworzono w toku masowej produkcji kobiet. Od pierwszych delikatnych gestów rozsądających o rodzaju zabawek odpowiednich dla dziewczynek po farsę porodu z podziałem na role. Ciało do zadawania cierpienia. Kontyngent stereotypów. Kobiety prêt-à-porter.

Stworzone do bólu.

To my.

Tak mówią.

Skąd się patriarchalnie bierzemy, z czego wynikamy? Z jakiego modelu zostałyśmy wyjęte,

co nas uformowało? Kobiety. Nie od zadawania pytań. Nie od podejmowania decyzji. Od starania się, żeby nie wybuchł gniew. Błazny rodzinne. Od wkraczania na scenę i płasania, żeby nie stało się nic złego. Wiedźmy domowe, rzucanie uroku, zamawianie także przez Internet, rumieniec wina i krople kuchennego potu. Nic więcej ponad przeproszanie. Ponoszenie kary i przyjmowanie gniewu. Gniew jest dla kobiet odrażający. Gniew, złość, nienawiść. Patriarchat nienawiści. Patriarchat zadawania bólu, cierpienia i łez. Patriarchat śmieszności, ośmieszenia kobiety. Patriarchat wstrętu do męskiego ciała, brudu ubrań, brudu grzebieni, brudu myśli i zachowań. Żadnego zaufania do mężczyzn. Brak zaufania. A to przecież nic więcej aniżeli dalszy ciąg tej samej historii, która wkracza do fikcji kobiecości.

Kobieta to jeden z symptomów kulturowego bowaryzmu. Nie dzieje się nic nadzwyczajnego ponad to, że kobiety to spadkobierczynie opowieści o kobiecości bez wyraźnego początku, emancypacja i konserwatywny promaskulinizm to dwie skrajne postawy tej samej opresji, dwa splecione ze sobą wątki na wspólnej osnovie.

Buduary buduje się w bibliotekach. Są stamtąd pilnie wyczytywane, wraz z całą aparaturą do pomiaru kobiecości w sobie ustanawiają prawidła, rządzą, nawigują. Bardzo dobrze kolportują tę kontrabandę opowieści mężczyźni, jednakowo obciążeni w toku edukacji podziałem i wynikaniem ról.

Kulturowy bowaryzm to przygotowanie do życia w świecie, wstępna edukacja. Zachłanność kobiecej lektury; autobusowe i tramwajowe pensje panny Latter, buduary i czytelnie, powieści w odcinkach dla abonentek pism kobiecych, siatka fabuł o gęstym splocie, drukowana apoteoza bierności, przemoc.

Kobiecość jako oczekiwanie na plot

Nie pamiętałam, co mi to przypomina – półtrwanie Emmy Bovary, jej sen na jawie. Ta powieść to genialne przejęzyczenie Flauberta, nadmierny talent do wywoływania efektu realności za pośrednictwem stylu. Mniejsza o literackie laurki i filonki, wielkiej biblioteki nie przeżrą już mole, bo się zdigitalizuje, wstanie w wielkiej zjednoczonej cyfrze stylu, mniejsza o jej losy.

Kiedy czytam o dziesiątki lat późniejszych bohaterkach Winterson, które się wahają i wzdrgają przed podjęciem działań, a jedna z nich mówi wprost, że się naczytała o księciu, który na białym koniu przybędzie, żeby ją uratować – zaczynam rozumieć, skąd się wzięła kobiecość, nie ma kobiet, są czytelniczki/czytelnicy, jest tutaj jedna płeć, ta, która czyta, i ta, która jest czytana.

Jeszcze jeden aspekt, ten dokonany, kobiecości: opowiadanie sobie symultaniczne wraz z czekaniem, wszystkiego, co się dotąd wydarzyło, mistyczna lektura niegdysiejszych znaków. Powodowanie u siebie fabuły.

Naiwne romanse pani Bovary to betka; nie zna życia, kto go najpierw nie czytał. Ważniejsze jest tu oczekiwanie wobec życia – co przyniesie. Oczekiwanie zamiast działania, oczekiwanie zamiast wydarzenia, dziania się, zawiedzeni bohaterowie Flauberta to ci, którzy naczytali się, a potem zawiedli, bo w ich życiu nie nadeszła fabuła.

Wraz z Emmą Bovary rozpoczyna się oczekiwanie na to, aż życie się stanie, przydarzy. Niepokój Emmy w obliczu lack of plot, braku intrygi, pustka wobec braku możliwości związania się historii, brak własnej fabuły; to

więcej aniżeli wierność naśladowanie literatury w życiu, więcej niż papierowe tęsknoty.

Bolączki Emmy Bovary nie mają nic wspólnego z gorączką upojonego animowaną fikcją dziecka, które wierzy, że może, jak bohaterowie ulubionej kreskówki, bezpiecznie skoczyć z okna, zderzyć się z samochodem i odstrzelić głowę, żeby potem na powrót zrosnąć się jak kreska z kolorem. Emmie nie dzieje się fikcja, to żal pierwszoplanowy, ustawiony, flaubertowsko zrobiony, na pokaz. Cała Emma, cała jej kobiecość to czekanie na „a plot”, to początek skazy, którą odtąd troskliwie pielęgnuje zarówno kultura popularna, jak i niepopularna. Pewien określony dystans wobec rzeczywistości, życia, nieodżałowanie, że nic nie dzieje się tak, jak we wszystkich czytanych wcześniej książkach, a w istocie żal, że nic nie przydarza się samo, że trzeba brać udział, decydować. Kobiecość jako efekt lektury to nieumiejętność samostanowienia, decydowania o działaniach.

Kobiece decyzje dotyczą zaledwie konieczności podjęcia decyzji, zostania sobą, uczestnictwa, które budzi lęk, jakby było zanurzeniem w głębszą fikcję aniżeli ta powieściowo oswojona, znana.

Nie dzieje się nic nadzwyczajnego, Emma Bovary przez większość czasu nie czyta; czeka, aż się wydarzy. Ale nie chodzi o proste wydarzenie się takich rzeczy, jak w romansach: Emma czeka, aż tak jak w książce – wydarzy się samo, stanie, a ona będzie mogła to przeczytać, wziąć w tym pewien udział, doświadczyć emocji związanych z napotkaniem pewnej sytuacji.

Kobiety stają wobec ograniczeń zamiast stawać wobec możliwości. Kobiecość zdradza zatrzymujący się plot/splot wydarzeń, znieruchomiałe życie, literacka krzywda, prawdziwa proza życia.

Kobiecość to zaledwie bowaryzm, ale ten bardzo ściśle rozumiany. Dyskretne symetrie Jeanette Winterson to starcie dwóch kobiet i jednego mężczyzny, kołujące nad polem historii przypadki i elipsy losu, jego przemilczenia, w których odbywa się pomniejsza krzątanina życia; latarnie magiczne tej prozy nie byłyby możliwe, gdyby nie skaza kobiecości, namysł, decyzja, czy podjąć decyzję, czekanie, aż samo się wydarzy, bierna zgoda na obsadzenie dowolnej roli, stamtąd pochodzi wyłom, jaki robi Winterson, jej bohaterka decyduje się brać lub odrzucić; przynajmniej jedna bohaterka.

Kobiecość jest, z jednej strony, kwitem in blanco, gotowym do wypełnienia przeszłymi historiami, uprzednimi prognozami przyszłości, a z drugiej – jest sumą oczekiwań i czekania, aż się stanie, aż stronice życie zaludnią się bohaterami, a wypadki potoczą się same.

Opresja kobiecości nie bierze się z przymusu realizowania obcych fabuł, deklamowania ról w scenach prowincjonalnych i błahych. Ta opresja się bierze z zasady spodziewania się, że fabuła wydarzy się sama, że nastąpią współ przyczyny i skutki, że świat i życie dadzą się odczytać i przeżyć z biciem serca, aż do ostatniego.

Emma zdrapuje zapalczaną siarkę, my chętniej brałybyśmy prozac. Ktoś jednak musi go nam, jak wszystko, najpierw przepisać. ○

